Rok IX. Dnia 10 czerwca 1936 r. Nr. 11



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Na jubileusz Pana Prezydenta R. P.

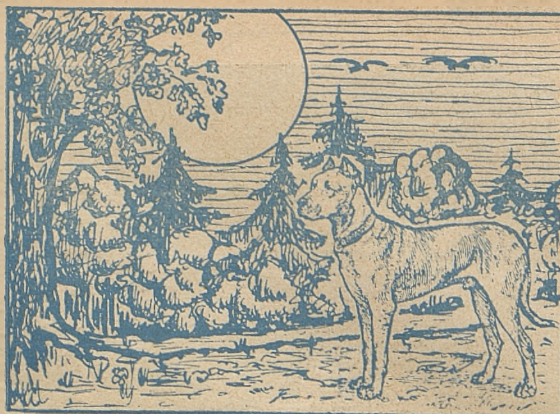
Serdeczne uczucia głębokiego przywiązania wiążą młodzież harcerską z jej Protektorem, Prof. I. Mościckim, Prezydentem R. P. Tradycje powstańcze Jego rodziny, Jego piękna młodość, Jego wytrwała i pełna zaparcia się siebie praca na polu nauki i spraw narodowych czynią z czcigodnej postaci Prezydenta R. P. żywy ideał człowieka, do którego zdąża każdy harcerz.

W dniu 3 czerwca Harcerstwo wraz z całem społeczeństwem święciło dziesięcioletni Jubileusz Pana Prezydenta . Z okazji tej Przewodniczący Z. H. P., dr. M. Grażyński wygłosił przez radjo bardzo piękną gawędę, której fragment przytaczamy:

...Wiedzcie przytem harcerki i harcerze, że Pan Prezydent jest wielkim i serdecznym przyjacielem młodzieży, a w szczególności serdecznym opiekunem naszej organizacji harcerskiej. Kiedyśmy rok temu organizowali nasz Jubileuszowy Złot w Spale i zwrócili się z prośbą do Pana Prezydenta o udzielenie nam miejsca w lasach spalskich, uzyskaliśmy nietylko zgodę, ale i najżyczliwszą pomoc i zainteresowanie się. Gościliśmy Naszego Kochanego Protektora nieraz na swych obozach. Widzieliśmy Go na otwarciu naszego Złotu w Spale. Ale to przecież nie wszystko jeszcze. Ileż to razy, kiedy zdawałem raport jako Wojewoda — zapytywał się Pan Prezydent o wyniki pracy na odcinku harcerskim. Mogę Wam zdradzić nawet tajemnicę: Pan Prezydent ma nietylko zaufanie do naszej ideologji, programu i metod, ale wyraził nadzieję, że harcerstwo przygotuje polską młodzież do dobrej i rzetelnej służby Polsce, że z jego właśnie szeregów będą wychodzić ludzie, umiejący nietylko głosić miłość ojczyzny, ale i dobrą dla niej wykonywać robotę. Kiedyś na Zameczku we Wiśle mówił do mnie Pan Prezydent: „Tylko się niczem nie zrażajcie. Chciałbym, by harcerstwo jaknajlepiej się rozwijało. Może liczyć na moją opiekę. Ważne jest bardzo, byście wzrastali nietylko ilościowo, ale byście jakościowo pogłębiali pracę. Aby to osiągnąć, trzeba mieć dobrych kierowników, dobrych instruktorów i to w liczbie takiej, jaka powinna odpowiadać liczbie zorganizowanej młodzieży. Co robicie — róbcie dobrze i dokładnie. Młodzież polska jest materjałem dobrym i podatnym na zorganizowany wpływ wychowawczy. Tkwi w niej dużo pięknych i wartościowych pierwiastków. Trzeba je utrwalić i rozwinąć. Tego bowiem potrzebuje Polska. Problem młodzieży w Polsce dzisiejszej uważam za jedno z najdonioślejszych zagadnień. Od tego bowiem dobrego rozwiązania zależy przyszłość naszego Państwa. Harcerstwo ma wielkie zatem przed sobą zadania. Mam to przekonanie, patrząc na dotychczasowe wyniki, że harcerstwo posiada dane do wypełnienia tych zadań."

Tak mówił o harcerstwie i jego roli Najwyższy Włodarz Rzeczypospolitej, Prezydent Ignacy Mościcki, Protektor Związku Harcerstwa Polskiego. Ruch nasz ma wytyczone jasno cele, a chce dać Polsce „mocnych ludzi", którzyby umieli hasła realizować w działaniu, którzyby umieli jednostkowo i zbiorowo prowadzić Polskę wzwyż. Niech wzorem obywatelskiej pracy i czynnego patrjotyzmu będzie dla nas postać wielkiego i kochanego przez nas Protektora...

NERO



Co tu dużo mówić. Nie miał niczego w swem życiu, coby mogło tworzyć wątek jakiejś bohaterskiej powieści. Już same okoliczności, w których przyszedł na świat, wróżyły mu raczej spokojny i pogodny żywot wśród małych radości, czy klęsk. Nie szumiała przy jego urodzinach tajemnicza puszcza, nasiąkła czarem możliwości wszelkich przygód, rozbrzmiewająca śpiewem ptactwa, czy dysząca przytajonym, przyziemnym, groźnym pogłosem toczącej się w jej wnętrznościach walki o byt. Marzeń pierwszych jego snów nie mąciło wycie zgłodniałych wilków. Wręcz przeciwnie. Na głowę jego i dwóch braci sypały się białe jak śnieg płatki kwiatów gruszy, a ciepło wiosennego słońca napełniało jego psią duszę przeświadczeniem, że świat jest piękny i dobry i, że warto się było urodzić. Dlaczego nazwano go imieniem krwiożerczego komedjanta na cesarskim, rzymskim tronie — nie wiadomo. Może za często w młodości pokazywał białe kły. Nero nie znosił bowiem fizycznych skarceń. I to zostało mu do końca życia. Miał charakter, ujawniający się w posłuszeństwie z miłości, a nie z obawy przed biciem, na które zawsze odpowiadał atakiem wobec obcych, odmową jedzenia lub zbiegostwem nieraz na kilka dni wobec bliskich sobie przyjaciół.

Liczył pół roku, kiedy wszedł w nasz dom. Zapowiadał się odrazu doskonale. Ustalonym od wieków zwyczajem psów obwąchał wszystko i wszystkich. Wiedział, że zostaje, że dom nasz będzie jego domem. Toteż kiedy pierwszy raz patrzyłem w jego błyszczące młode oczy, głaszcząc jego złotawą sierść na głowie, odpowiedział mi przyjaznym ruchem ogona i położeniem swej łapy na kolanie. Przypadliśmy sobie z miejsca do serca. Został na długie lata mym wiernym towarzyszem na wakacyjnych wędrówkach, oraz groźnym przyjacielem o olbrzymim wzroście i niepospolitej sile.

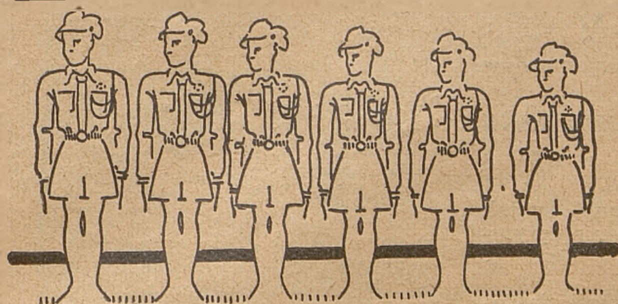
Nie miał — jak wspomniałem — warunków do burzliwego życia Micka z Mórz Południowych, lub do epickich zmagań z losem na wzór pobratymców z nad rwącego Jukonu. Był jednak bezspornym królem psów w promieniu całodziennego biegu charta. Nie miał równego sobie w całej okolicy ani co do budowy, ani co do siły i zdolności ataku, ani wreszcie co do godności swych wystąpień w odniesieniu do najzajadlejszych członków psiej rasy. Obszczekiwany przez sforę kundli wiejskich prężył się w sobie, obwąchiwał spokojnie drzewa, wyrzucał tylnemi nogami ziemię, a do krwawej rozprawy brał się dopiero w wypadku bezpośredniego ataku. Do starć dochodziło nieraz. Może to była likwidacja pewnych zadrażnień z psich wesel, z których wracał Nero nieraz z nadszarpniętem uchem, ale z triumfującą zawsze postawą.

Miał jednak swoje psie figle i nienawiści. W pierwszych latach nie przepuścił żadnemu wozowi, przyczem miał dowcipny sposób hamowania przez zapalczywe ciągnięcie sznura hamulcowego. Kończyło się to nieraz srogą awanturą chłopską. W szał wpadał na widok kota lub zająca, którego ścigał z tem większym zapałem, im mniej miał szans ze względu na ciężar swego rosłego ciała.

Jeżeli jednak dziś na jego temat piszę, to dlatego, że był w nim jakiś tajemniczy, głęboki sentyment, tęsknota za czemś nieuchwytnem i nieprzeciętna inteligencja, malująca się w rozumnych oczach. W czasie wakacyj nie odstępował mnie na krok, czyhając niejako na każdy spacer, czy dalszą wędrówkę. Nigdy się przytem nie znudził. Nieraz przecież godziny całe spędzałem w cieniu lip, pachnących kwieciem i grających delikatną, subtelną melodją niezliczonych pracowitych pszczół. Czytałem, lub medytowałem nad najistotniejszemi problemami życia i bytu, oblegającemi mój młodociany umysł, niepokojącemi duszę. Nero przeszukiwał wtedy troskliwie nieskoszone jeszcze łany zbóż, lub węszył za kretami i myszami polnemi. Znużony upałem i gonitwą kładł się obok, opierał o mą nogę swój piękny łeb i spoglądając na mnie rozmiłowanemi oczami, czekał cierpliwie na znak. A zdolny był z uczucia ważyć się i na poświęcenie. Nie lubił n. p. wody i kąpieli. Kiedy przeprawiałem się przez rzekę, nieszczęśliwy Nero wyszukiwał nawet odległe kładki, by się przez nie przeprawić, a nie narazić się na zmoczenie łap. A jednak przezwyciężał swój wodowstręt i rzucał się po rozpaczliwem szczekaniu do wody, by mię ratować od utonięcia, które niekiedy symulowałem, chcąc wypróbować jego dobre serce. Kiedyśmy po takiej zmyślonej przygodzie wydostali się na brzeg, nie było końca radości w okolnem bieganiu i wesołem poszczekiwaniu. Nie wolno było nikomu na mnie ręki podnieść. Jeżyła mu się bowiem sierść i podnosiły czarne wargi, z poza których błyskały wspaniałe, niepokalanie białe kły. Czytałem kiedyś historję terriera irlandzkiego Micka, który tem się odznaczał, że śpiewał. Mój Nero śpiewać nie umiał, ale zato rozumiał wszystko, co się do niego mówiło, a czasem męczył się poprostu, jakby chciał mi opowiedzieć o swej radości, swych pragnieniach lub drobnych zmartwieniach. Przechylał wtedy głowę, nerwowo dreptał, zmieniał wyraz oczu i dziwnie jakoś poszczekiwał.

Tęsknica opadała go w księżycowe noce; przysiadał wtedy w sadzie między olbrzymią gruszą i jabłonią, lub naprzeciw brzozy i załośnie zawodził, wplątując swój psi lament w chór rozełkanych psów wiejskich. Czasem dolatywał zdaleka smętny głos okaryny, nagły krzyk ludzki, lub turkot jadących wozów. Białe ściany chałup wiejskich błyszczały w poświacie. Drzewa rzucały miękkie w rysunku cienie, a na wypolerowanych liściach pełgały iskry promieni. Nero wypłakiwał tkwiącą w nim tęsknotę za czemś wyższem, może za tą ludzką mową, którą rozumiał, ale nie mógł w niej wypowiedzieć swej miłości do mnie, do cudownej księżycowej nocy, do tej zgrai wtórujących mu braci.

Rozumiał przytem swe obowiązki. Chciał być pożyteczny. Stróżował doskonale i nie dał się brać na żadne smakołyki. A, że był silny, jak sto wilków — bezpieczeństwo domu i otoczenia było najzupełniej pewne pod jego strażą. Niektóre zagadnienia sam widocznie przemyślał i doszedł do niezawodnych metod postępowania. Mógłbym wiele przytoczyć przykładów, ale wystarczy dla ilustracji jeden. Siostra moja prowadziła sklep na wsi. Otóż w czasie obiadu Nero zostawał sam jeden w sklepie. O przybyciu klienteli zawiadamiał dzwonek, alarmujący w chwili otwarcia drzwi. Oczywiście siostra zazwyczaj nie przerywała sobie obiadu tak, że klient dłużej nieraz czekał w sklepie. Dopóki zachowywał się biernie, wszystko było w porządku, a Nero — leżący na podłodze albo pozornie spał, albo oganiał się od natrętnych much, albo nadstawiał nosa na idące ku niemu nieraz smaczne zapachy z kuchni. Pierwszy jednak ruch obcego w kierunku jakiegokolwiek towaru powodował błyskawiczny skok Nerona i przytrzymanie klienta aż do chwili przybycia kogoś z domowników. Nie potrzebuję zaznaczać, ile było nieraz strachu i krzyku przerażonego gościa, któremu zresztą nigdy nic poważnego się nie stało. Nero bowiem przezornie przytrzymywał zębami ubranie, a nie gryzł w takim wypadku. Nikt go tego nie uczył, a zatem sam wpadł na taki pomysł ochrony majątku swej pani. (Dok. na str. 123.)



Czuwający Bracia

VII.

...A w Zielone Święta odbędą się ćwiczenia całego hufca... powiedział im już dawno Janek. Było to na jednej ze zbiórek styczniowych, kiedy wspólnie obgadywali program pracy zastępu na cały rok.

Przyjęli to do wiadomości bez wielkiego entuzjazmu — jakże tu przejmować i zachwycać się czemś, co będzie dopiero za długie pięć miesięcy.

Tymczasem Zielone Święta zjawiły się tak szybko i niespodzianie, że aż ich wszystkich zatkało. W poniedziałek spojrzał Kazek na kalendarz i prawie że przerażony krzyknął do Zygmunta:

— Człowieku, ty wiesz, że za tydzień już Zielone Święta?

— No to co?

— No to właśnie to, że na Zielone Święta zapowiedziane są ćwiczenia hufca.

— Zupełnie mi to z głowy wyleciało. Trzeba będzie się nagwałt zabrać do roboty.

I zabrali się do roboty. Codzień rano o pół do siódmej chodzili na długi wał nad rzeką i zawzięcie sygnalizowali. Semaforem i Morse'm. W sobotę rano skonstatowali, że w całym hufcu napewno żaden zastęp tak dobrze nie wywija chorągiewkami, jak oni.

Urządzili powtórkę pionierki, terenoznawstwa, bo przecież nigdy niewiadomo, co może się na takich ćwiczeniach przydać.

W sobotę po południu doszła ich pocztą pantoflową wieść, że trzeba będzie zdobywać sztandar, broniony przez mnóstwo ludzi.

Postanowili i przyrzekli sobie święcie, że choćby nie wiem co stanęło im na przeszkodzie — sztandar muszą zdobyć.

O godzinie 9-ej wieczorem łącznik przywiózł z Komendy Hufca żółtą kopertę z tajemniczym napisem: „Otworzyć jutro o 6.55 rano".

Janek naznaczył zbiórkę na 6.45 i rozeszli się wszyscy do domów.

(Nie trzeba Wam opowiadać, jak wygląda wieczór przed pójściem na wycieczkę, wszyscy doskonale to znacie — co chwilę stuka się paznokciem w szkiełko barometru, co chwilę wygląda się przez okno, aby zobaczyć, czy księżyc nie ubrał lisiej czapy, a potem idzie się wcześnie spać, aby co chwilę ze strachem budzić się i stwierdzać, czy się przypadkiem nie zaspało.)

„Od wylotu Alei Kwietnej posuwać się marszem ubezpieczonym w kierunku południowo-wschodnim i zabiwakować w miejscu, oznaczonem na szkicu. O zabiwakowaniu zameldować komendzie ćwiczeń."

— No jak dotychczas, to nie trzeba Napoleona, aby wykonać ten rozkaz — skonstatował z niewzruszonym spokojem i sceptycyzmem Zygmunt. — Żal mi tylko tego codziennego wstawania o 6-ej rano i męczenia sobie rąk godzinnem machaniem chorągiewkami.

— Nie gadaj, nie gadaj, bo jeszcze ktoś pomyśli, że naprawdę tego żałujesz — powiedział Janek.

Wyszli za miasto. Teren, którym się posuwali, zarośnięty był młodemi świerkami, gdzieniegdzie wystrzelała ku niebu brzoza wysoka, lub sosna z uschniętym wierzchołkiem. Rozłożyli obóz przy skrzyżowaniu polnych dróg, niedaleko źródła. Urządzili go, jak się patrzy: wytyczyli linję zbiórki, wybudowali cudowne palenisko, Janek wystawił czujki i posłał do Komendy łącznika. W ciągu najbliższej godziny zjawił się na biwaku druh hufcowy.

Węszył wszędzie, zaglądał w każdą dziurę. Wszystko jednak było w najlepszym porządku, aż do woreczków w plecakach włącznie. Uśmiechnął się z poza okularów, coś tam z zadowoleniem mruknął pod nosem i poszedł.

Kucharzem był Kazek. Obiad więc musiał się udać. Była zupa pomidorowa i dużo, dużo makaronu z masłem. Już wszyscy poukładali się wygodnie gębami do słońca, kiedy nagle wpadł do obozu zziajany łącznik Komendy i wręczył Jankowi kartkę papieru.

„Alarm! Zlikwidować w jaknajszybszem tempie biwak i wycofać się na linję lasu. Punktualnie o godz. 3-ej rozpocząć podchodzenie. Na stanowisku komendy ćwiczeń znajduje się sztandar, który należy zdobyć."

W pięć minut później nie zostało po biwaku żadnego śladu — tylko zgnieciona trawa zaczęła się zwolna podnosić. Czuwający bracia wycofywali się na wyznaczone stanowisko.

Jak dotychczas wiodło im się doskonale. Taki dzień można tylko zakończyć zdobyciem sztandaru.

Duża wskazówka posuwa się ku górze. Jeszcze dwie minuty, jeszcze jedna... już!

Niewiadomo, gdzie czatuje ukryty wróg, niewiadomo, która gałązka zachrzęści pod nieostrożną stopą. Trzeba zamienić się w węża i oczu od orła pożyczyć.

Posuwają się naprzód. Nagle kładzie im się droga przez szlak. Szeroka, piaszczysta droga leśna. Trzeba ją przejść skokami, pojedyńczo. Ostatni przejdzie ją Janek — jest wysunięty daleko na lewem skrzydle. Czekają zbyt długo na niego — co tam się stało.

— Ku ku! Ku ku! Ku ku!

Janek zwołuje do siebie cały zastęp. Skradają się w kierunku jego wołania.

Na środku drogi, za jej skrętem stoi wóz, silnie pochylony naprzód.

— Słuchajcie! Wiozą chorego do miasta, złamała się przednia oś wozu. Musimy w jakiś sposób przetransportować chorego do szpitala — szybko wyrzucił z siebie Janek.

— Janku, co to znaczy, musimy przecież sztandar zdobyć. Zaraz po ćwiczeniach wrócimy tutaj i zdążymy jeszcze zawieźć chorego. To niedługo potrwa, zobaczysz!

— Przecież sztandar musi być nasz! Przyrzekliśmy sobie, że go zdobędziemy, więc jakże?

Janek objął ich wszystkich wzrokiem:

— Chłopcy, oprzytomnijcie u licha! Co się z wami stało? Chcecie zabawę stawiać przed harcerską służbą?

Spojrzeli po sobie zawstydzeni. Szybko i bez słowa zbudowali nosze.

I jakoś im nie było żal, że nie zdobyli sztandaru.

(C. d. n.)

Nero.

(Dok. ze str. 122.)

Zginął tragicznie w najpiękniejszym wieku. Może i lepiej. Nie stracił bowiem do ostatnich chwil swego życia niczego z swej fizycznej i moralnej sprawności. Pogrzebaliśmy go w cieniu tej gruszy, której kwiaty sypały się swego czasu na jego piękny łeb.

Wspominam cię do dziś, mój wierny i oddany przyjacielu, towarzyszu młodych wędrówek, boś mię darzył swą czystą i bezinteresowną miłością. Schodziliśmy razem wszystkie łąki nad Rudą i Lipnicą, wszystkie nadrabczańskie zarośla i pobliskie lasy. Czuliśmy się nieodłączną cząstką tej cudownej przyrody, której piękno chłonęliśmy w beztroskiej radości najmłodszych naszych dni.

Dr. Michał Grażyński.

COUTS BRISBANE 3

WYSPA GROZY

(Za zezwoleniem Redakcji „The Scout" z ang. E. sk.).



Nadchodzili. Kara szedł przodem, niosąc w ręce strzelbę. Hargen szedł również ze strzelbą. Teraz już nie ulegało wątpliwości, że byli zdecydowani na wszystko, wrazie gdyby Tom uniknął śmierci w stawie. Gdy zobaczyli ubranie na brzegu, rozjaśniły się im twarze uśmiechem.

— Bardzo dobrze — wykrzyknął Kara — on kai, kai. Barakuda dobra ryba!

— Mówiłem, że dobra — zgodził się Hargen. Teraz ją trzeba będzie stąd wypuścić, bo jak tu przyjadą, będą wszystko badać.

Zabrali ubranie Toma i oddalili się szybko.

Perły.

Ukryty za szałasem na plantacji widział Tom jak Hargen i Kara weszli do budynku, zabawili tam chwilę i wyszedłszy skierowali się w stronę laguny. Gdy się już oddalili znacznie, wbiegł szybko do domu, ubrał się w swoją garderobę, porzuconą niedbale w holu i poszedł do pokoju Hargena. Pierwszym przedmiotem, który rzucił się mu w oczy, była duża, okuta żelaznemi obręczami skrzynia. Wyważył z trudem skobel i zaczął grzebać w kupie brudnych łachmanów. Na dnie skrzyni znalazł nieduże blaszane pudełko z sucharów, które kryło niewielkie zielone zawiniątko. Rozerwał je nerwowo i przez chwilę nie wierzył oczom. Było tam kilkanaście wspaniałych, dużych pereł i wielka ilość mniejszych. Wszystko razem napewno wartości kilku tysięcy funtów. One to były powodem śmierci wuja i zamachu na jego życie. Widocznie wuj przed niedawnym czasem wykrył złoże ostryg i przekonawszy się, że zawierają perły zaalarmował go, żeby przybył. Bandyci musieli o tem wiedzieć, bo przecież sam wuj ani nie mógł łowić ani oczyszczać muszli. Dlaczego jednak nie uciekli zaraz z perłami po śmierci kapitana Burgesa? Zapewne, nie spodziewali się, że Tom tak szybko przybędzie, ale i tak przecież mogli byli już wyspę opuścić. Tom schował szybko perły do kieszeni i wybiegłszy z domu skierował się w tę stronę laguny, gdzie udali się dwaj ponurzy przyjaciele. Zauważył, że laguna jest tu coraz płytsza, tutaj więc musiało być złoże ostryg. Okropna woń wkrótce potwierdziła jego domysły, a gdy podszedł bliżej, zobaczył, że Hargen i Kara pochyleni nad szeregami kilka dni zapewne temu wyciągniętych ostryg, które rozkładały się na wybrzeżu i wydawały taki przenikliwy cuch, grzebią się w nich.

— Szukają jeszcze pereł i to ich powstrzymuje od opuszczenia wyspy — pomyślał Tom.

Mógł ich teraz znów bez trudu rozciągnąć. Nie miał już przecież nic do wyjaśnienia, a przytem choćby chciał uciec motorówką i sprowadzić policję, skąd może wiedzieć, że łódź jest już naprawiona, a przedewszystkiem, czy zdoła dostatecznie szybko odjechać dość daleko od brzegu zanim go dosięgną strzały. Mimo to brakło mu decyzji, by tak niczego nie spodziewających się opryszków zastrzelić jak kaczki.

Czekał.

Biały i Australijczyk grzebali się dalej w cuchnących muszlach. Słońce już stało wysoko, ale upał nie był tak porażający, bo od wschodu wiała dość silna bryza. Niebem przeciągały tłuste, szaro-żółte chmury.

— Burza będzie — pomyślał tępo Tom. Co robić?

W tej chwili doleciał go ostry okrzyk Hargena. Zobaczył jak z podniesioną do góry ręką tańczył i podskakiwał. Znalazł widocznie sporą perłę. Australijczyk patrzył obojętnie. Perły nie przedstawiały dla niego żadnego znaczenia.

W ciągu następnej godziny Hargen kilkakrotnie jeszcze wydawał głośniejsze i słabsze okrzyki. W pewnym momencie powiedział coś do Kary i skierował się do domu. Była najwyższa pora, by zacząć działać. Hargen zauważy w domu brak ubrania Toma i wtedy wraz z Karą rozpoczną polowanie na niego. Ponieważ jednak rozdzielili się, Tom miał nadzieję, że uda mu się najpierw sterroryzować i związać Karę a później pójdzie załatwić się z Hargenem, który zresztą nie był niebezpieczny, bo w lufach strzelby miał przecież tylko papierowe naboje.

Musiał chwilę poczekać aż Hargen dostatecznie oddali się. Tymczasem niebo zaciągnięte już zupełnie groziło lada chwila wybuchem burzy. Zaniepokoiło to widocznie Karę i nim Tom mógł przystąpić do działania, Australijczyk zaprzestał szukania pereł w muszlach, chwycił strzelbę i skierował się ku plantacjom.

Teraz należało działać natychmiast. Na wschodzie przetoczył się z turkotem pierwszy grzmot, niebo zapaliło się białą błyskawicą. Kara był już między drzewami, niedaleko od ukrytego Toma.

— Ręce do góry — krzyknął chłopiec mierząc w czarnego z rewolweru.

Karą niósł strzelbę za lufę, jak pałkę. Obrócił się błyskawicznie i zamachnął na Toma zanim ten zdołał pociągnąć cyngiel. Uderzony silnie w ramię zachwiał się. W tej chwili rozległ się przerażający huk pioruna i lunął całemi strugami deszcz. Tom ogłuszony zobaczył, że Kara wali się na ziemię i przez chwilę myślał, że to piorun go uderzył. Było to jednak niemożliwe, bo wtedy byłby i on porażony. Rzucił się do drgającego ciała i przekonał, że to strzelba, której kolbą uderzył go Kara, wypaliła skutkiem wstrząsu, ładując Australijczykowi kulę w brzuch.

Tom tonąc w potokach ulewy biegł do domu. Pod domem zatrzymał się na chwilę i zaglądnął przez okno do pokoju Hargena. Bandyta siedział koło stołu nad rozbitą skrzynią i wpatrywał się w nią osłupiałym wzrokiem. Koło niego stała rozpoczęta butelka wódki i do połowy opróżniona szklanka. Na kolanach trzymał strzelbę.

Buchnął znowu piorun.

Tom wpadł do domu i otworzył gwałtownie drzwi do pokoju Hargena.

Cały ociekał wodą. Nowa błyskawica oświetliła go upiornym blaskiem.

Hargen zerwał się z krzesła i wypalił z obu luf. Tom stał nieporuszony.

— Duch — ryknął Hargen — precz, do wody! i rzucił się ku oknu. Bez trudu schwycił go Tom i obezwładnił.

Po tych straszliwych przeżyciach nie myślał oczywiście Tom pozostawać na Wyspie Grozy. Zaraz po przeminięciu burzy doprowadził do porządku łódź i udał się do Wessel. Policja, urzędnicy i lekarz przybyli z nim statkiem do wyspy, ciężko rannego Karę opatrzono i odstawiono obu bandytów do więzień w Sidney.

Tom sprzedał plantacje, a perły uczyniły go zamożnym człowiekiem.

KONIEC.

Harcerze-szybownicy na Węgrzech.

Z okazji obrad Międzynarodowego Kongresu Szybowcowego w Budapeszcie, w dniach 18—24 maja, udała się do Węgier harcerska wyprawa szybowcowa. Wspólnie ze skautami — szybownikami Węgier rozbiła ona obok lotniska Harmashatarhegy.



Sekretarz L. O. P. P. Śl. p. Stopczyński, Skaut Naczelny Węgier, hr. Teleky i nasi harcerze, przyglądają się defiladzie skautów węgierskich.

W wyprawie brało udział 10 harcerzy na 3 szybowcach i samolocie RWD-8, będącym własnością Związku Harcerstwa. Z ramienia Śląskiego Okręgu LOPP., który finansował wyprawę, brał udział w wyprawie Sekretarz Okręgu p. Stopczyński, który wyprawę naszą otoczył nadzwyczaj serdeczną opieką.

Harcerze nasi spotkali się na Węgrzech z niezwykle serdecznem i gorącem przyjęciem. Przez cały czas pobytu otaczano ich rzadko spotykaną gościnnością i sympatją, której objawy okazywano im na każdym kroku. Pokazy szybowcowe naszych pilotów oraz ich występy przy ognisku harcerskiem uzyskały im uznanie nietylko Węgrów lecz i wszystkich obecnych na obradach Kongresu Szybowcowego gości zagranicznych. W pierwszych dniach trwania obozu loty wykonali Mynarski, Szydłowski, Matlawski i Puzoń. Zaraz w pierwszy dzień Szydłowski na „Komarze" wylatał 2 godziny przelotem około 50 klm. a Mynarski na „CW-5" wykonał przelot około 40 klm. Szczególnie efektownie i dobrze dla Polaków wypadły pokazy w dniu 23 b. m., którym przyglądali się wszyscy uczestnicy Międzynarodowego Kongresu Szybowcowego, a wśród nich i delegacja polska. W dniu tym efektowne loty akrobacyjne wykonali Szydłowski i Mynarski. Szczególnie ten ostatni wzbudził powszechny podziw wspaniałem lądowaniem na samym starcie obok restauracji, pomiędzy płotami a publicznością. Po pokazach tych odbyło się uroczyste przyjęcie, na którem przemawiał skaut Naczelny Węgier hr. Teleky, kładąc w swem przemówieniu największy nacisk na wartości wychowawcze szybownictwa i więzy łączące polskich i węgierskich harcerzy — szybowników. Na urządzone po przyjęciu ognisko harcerskie przybyli również wszyscy goście zagraniczni, a wśród nich szef węgierskiego lotnictwa. Występy polskich harcerzy wypadły bardzo efektownie. Na zakończenie goście zwiedzili obóz polski.

W ostatnim dniu trwania obozu wykonane zostały pokazowe loty akrobacyjne na lotnisku Matyasföld pod Budapesztem w obecności licznej publiczności. Brali w nich udział Derengowski i Mynarski wzbudzając zachwyt publiczności i uczestników Kongresu. Z przybyłych na Kongres Niemców i Austrjaków loty akrobacyjne wykonał tylko W. Hirth, zakończyły się one jednak katastrofą.

Pobyt naszych harcerzy w Budapeszcie miał olbrzymie znaczenie propagandowe a zasięg tej propagandy ze względu na obecność wielu osób z zagranicy był szeroki. W szczególności wspomnieć należy, że Węgrzy ogromnie zainteresowali się polskim szybowcem typu „Komar" i zamierzają go u siebie budować. Zalety, jakie wykazał, pozwoliły im nawet na pominięcie tak świetnych maszyn, jakiemi są niemieckie „Rhön — spörbery", które również były na obozie reprezentowane.

Wyprawę szybowcową harcerzy do Budapesztu należy uważać za całkowicie udaną.



Dhowie Derengowski i Kula w towarzystwie gospodarzy przed odlotem do Polski.

LUDZIE ZŁEJ WOLI.

Po Walnym Zjeździe Z. H. P. we Lwowie część prasy, Harcerstwu nieprzychylna, zaatakowała ostro Wiceprzewodniczącego Z. H. P., Ks. J. Mauersbergera za wypowiedzenie się przeciw wnioskowi, zawierającemu wyrazy solidarności z pielgrzymką akademików na Jasną Górę. Fakt, że wniosek ten, na skutek wycofania części podpisów, nie został poddany pod głosowanie, dał asumpt ludziom złej woli do ataku na Harcerstwo.

W sprawie tej wiedzieć należy, że Harcerstwo już blisko rok temu z własnej, **przez nikogo nie podsuniętej inicjatywy, udało się do Częstochowy w pielgrzymce liczącej blisko dwa tysiące osób, prowadzonej przez Przewodniczącego Z. H. P., dr. M. Grażyńskiego,** i złożyło na Jasnej Górze votum dziękczynne. Ks. Biskup Kubina udzielił tej pielgrzymce swego błogosławieństwa. **Pielgrzymka była wyrazem służby Bogu,** która nietylko zawarta jest w prawie i przyrzeczeniu harcerskiem, ale która **dokonuje się codzienną pracą każdej drużyny harcerskiej** pod opieką kapelanów. **Bóg jest dla nas najwyższym celem,** do którego zdążamy — nikt tego nie zdoła zaprzeczyć! Z tego powodu akces do manifestacji, przez inne czynniki organizowanej, nie był celowy, a mógłby stać się precedensem do innych tego rodzaju posunięć, coby zatarło własną, jasną linję wytyczną Harcerstwa.

Tylko ludzie złej woli mogą ze sprawy omawianej powyżej wyciągać wnioski, krzywdzące Związek.

Model belkowy AL-60.

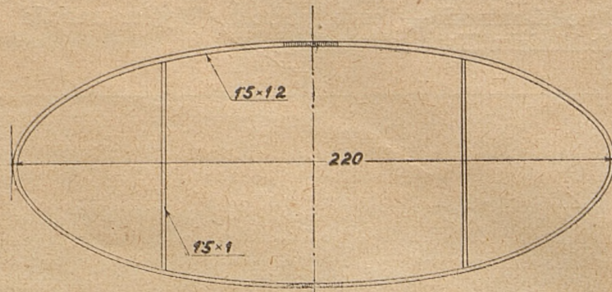
Model niniejszy łączy w sobie cechy prostego w budowie modelu belkowego z dobremi własnościami w locie. Dotychczas osiągnięte wyniki: czas 42 sek. oraz odległość 220 m. Czas wykonania modelu (bez śmigła) nie powinien przekroczyć 10 godzin.

Skrzydło wykonane jest całkowicie z bambusu, o wymiarach przekrojów podanych na rysunku. (Uwaga: pierwsza cyfra podanego wymiaru oznacza długość boku przekroju, widocznego w danym rzucie). Przygotowujemy listewkę bambusową, długości około 80 cm., o przekroju 2×5 mm. (5 mm. oznacza szerokość liczka); następnie wyginamy tę listewkę według wzoru na kształt połowy skrzydła, zostawiając w części środkowej po 12 mm. poza oś „na założenie" i zaznaczając ołówkiem miejsca, gdzie przychodzą żeberka. Teraz rozkłuwamy listewkę (oczywiście prostopadle do liczka) i otrzymujemy dwie symetryczne połowy skrzydła, które obrabiamy dalej (ale już tylko na „wysokość" przekroju) na wymiar 2×1,2 mm. Łączymy obie połowy „na klin" długości około 25 mm, przyczem jego spadek określa wymiar 1,2 a nie 2 mm; łącznie to sklejamy i owijamy białemi nićmi. Żeberka wykonujemy parami, wyginając szerszą listewkę na żądane sklepienie, a następnie rozkłuwając ją na dwie połowy; umocowanie żeberek następuje przez zaklinowanie i wpuszczenie na kleju w obie krawędzie skrzydła. Żeberko środkowe, służące równocześnie do przymocowania skrzydła do beleczki, przywiązane jest do szkieletu od spodu; do tego żebra przytwierdzony jest koziołek z bambusu lub drutu aluminjowego 2 mm, służący do upięcia skrzydła, czyli podciągnięcia jego końców, jak to widać na rysunku (widok z przodu). Dopiero po upięciu można skrzydło pokryć, oklejając kalką od spodu każdą połowę osobno.

Stateczniki, również z bambusu, są wykonane nieco cieniej od skrzydła; statecznik poziomy wykonujemy analogicznie, jak skrzydło, tylko żeberka są zupełnie płaskie i brak środkowego; kryjemy go kalką od spodu i dopiero potem przyklejamy i przywiązujemy szaremi nićmi do beleczki.

Statecznik pionowy jest kryty obustronnie.

Beleczka sosnowa posiada na przodzie, przymocowaną klejem i szaremi nićmi, obsadę do śmigła z 5 mm



długości rury mosiężnej, kwadratowej (grubości ścianki 1 mm) lub z paska 1 mm blachy aluminjowej; z tyłu znajduje się haczyk na gumę, a równocześnie płoza ogonowa, z drutu stalowego.

Podwozie z drutu stalowego, wygięte według wymiarów podanych na rysunku, jest przytwierdzone silnie do beleczki szaremi nićmi; po założeniu kółek, owijamy wystające końce drutu nicią i oklejamy.

Śmigło z olchy o średnicy 22 cm i skoku 30 cm, obracane jest przez 4 do 5 nitek gumowych 2×2 mm (lub 1×4 mm) przekroju.

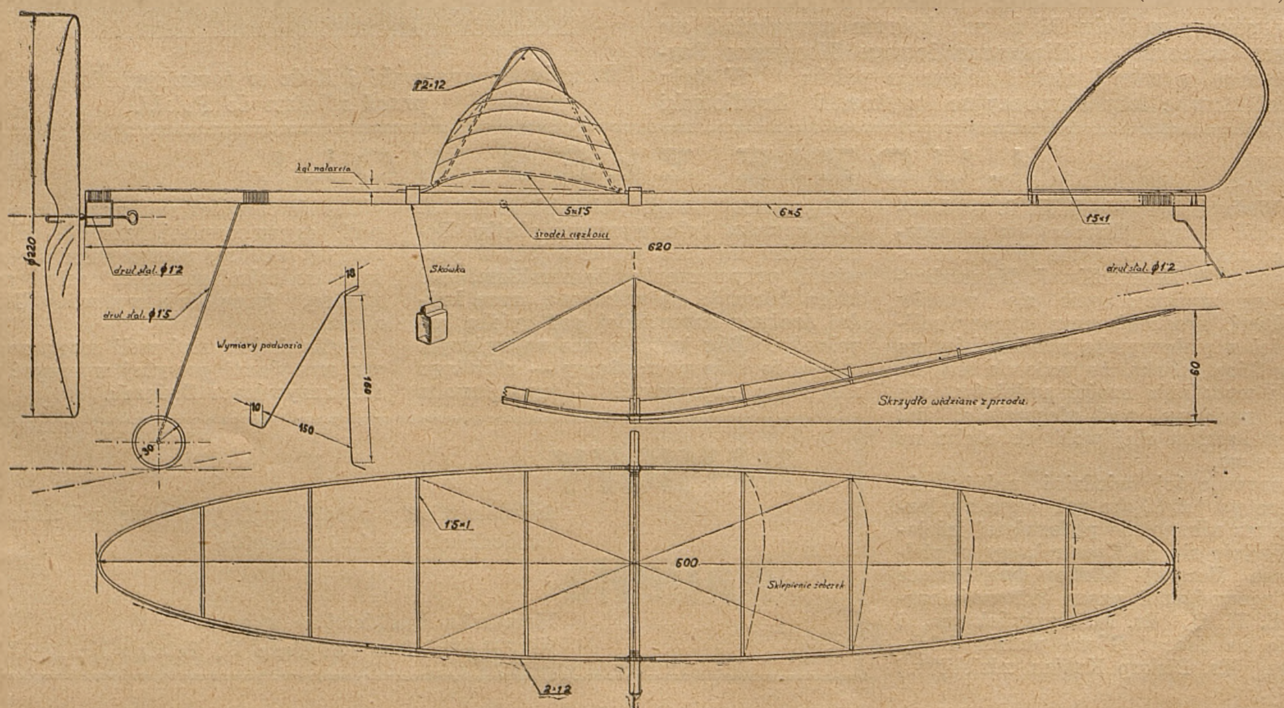
Waga z gumą około 50 gr. Powierzchnia nośna modelu 5,1 dcm².

Materjały i części:

1. 1/8 rury bambusu długości 70 cm
2. beleczka z sosny 6×5 mm, długości 62 cm
3. drut stalowy, o średnicy 1,5 mm, długości 0,5 m
4. drut stalowy, o średnicy 1,2 mm, długości 0,25 m
5. blacha aluminjowa grubości 0,3 mm, 10×1 cm (na skówki)
6. obsada do śmigła (gotowa)
7. pół arkusza kalki przejrzystej
8. nici białe
9. nici szare (cienkie)
10. 1 tuba „Syndetikonu"
11. kółka aluminjowe lub drewniane
12. śmigło
13. koralik drewniany (pod śmigło)
14. 3 m gumy 2×2 mm lub 1×4 mm.

Całkowity koszt modelu ze śmigłem i gumą około 3 zł 50 gr.

Adam Lewandowski (instr. mod.).



„Na Tropie" ma głos.

Dr. T. Prelicz Grodno: Pismo nie mogło być dostarczane, gdyż nie mieliśmy dokładnego adresu i poczta nam zwracała. Wysłaliśmy wszystkie numery od 10 marca włącznie.

Dhna Delejczyk Macielińska Dukszty: Potwierdzamy odbiór 85 gr. Druk „Książki Wodza Zuchów" A. Kamińskiego dobiega końca.

Dh. W. Petelczyc Grodno: Pierwszy numer „Skauta" ukazuje się z początkiem roku **szkolnego**, więc numery porządkowe zupełnie inaczej wypadają niż „Na Tropie", którego pierwszy numer wychodzi 10 stycznia, czyli z początkiem roku **kalendarzowego**. Druh ma opłaconą prenumeratę „Skauta" do grudnia 1936. Jeśli Druh chce uzyskać pierwsze numery „Skauta" roku szkolnego 1935/6, musi Druh dopłacić i porozumieć się wprost z Administracją „Skauta" Lwów, ul. Kurkowa 12.

Dh. Leon Kamiński Metz: Doskonale rozumiemy trudną sytuację Druhów, oczywiście „Na Tropie" będziemy regularnie przesyłali bez przerwy. Życzymy powodzenia w letnich harcach.



Harcerz Władysław Wagner na wyspie Suwa. Za nim grobowiec przywódcy miejscowego plemienia z czasów kanibalstwa.

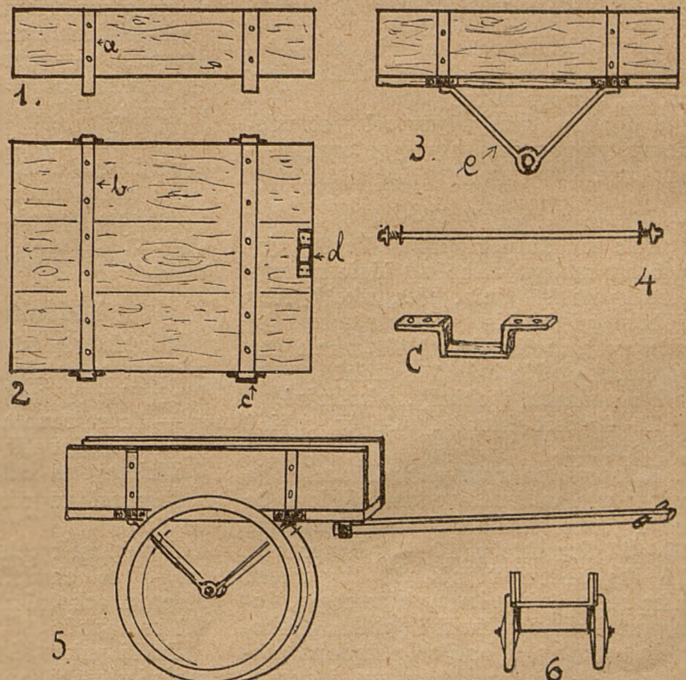
WÓZEK NA BAGAŻ ZASTĘPU.

Mówiło się już o tem, że zastęp, który prawdziwie oddaje się wędrownictwu, winien posiadać wózek, celem wożenia ekwipunku, — naczynia, namiotu, t. zn. rzeczy niezbędnych do biwakowania. Bo poco to wszystko dźwigać na plecach?

Wózek taki łatwo i niedrogo można sobie sporządzić. Widzimy go na rys. 5. Sporządzamy najpierw dwa boki z heblowanej deski, po metrze długie i na 20 cm. wysokie. Do boków śrubkami przymocowujemy po 2 listewki długie na 24 cm — tak, żeby u dołu poza brzeg boku wystawały (rys. 1). Dno wózka na 1 metr długie a na 75 cm szerokie, po dokładnem dopasowaniu desek łączymy dwoma listewkami, przymocowanemi do desek przy pomocy śrubek. Do deski dna, z obu boków przyśrubowujemy klamerki metalowe (c małe i C duże) ściśle w takich miejscach, żeby można w nie wsunąć listewki, wystające z boków wózka. W ten sposób do dna, pod kątem prostym przytwierdzamy boki, możemy je jednak każdej chwili rozłożyć. Podobną klamerkę przytwierdzamy do dna od przodu (d), o którą zaczepiamy dyszel.

Najtrudniej osadzić oś. Potrzebne są do tego dwie ramy metalowe (rys. 3 e.) z otworem, przez który przechodzi oś. Ramy te na stałe przytwierdzamy do dna — przy samych jego bocznych krawędziach. Oś (rys. 4) musi mieć na końcach mutry, zakręcające się w przeciwnym kierunku niż normalny ruch kół, żeby się przy jeździe nie rozkręcały. Ośka ma przed zakończeniami talerzyki, o które opiera się kółko ramy, na nią skolei idzie koło, potem mutra. Za koła posłużą stare koła rowerowe, o które nietrudno się wystarać. Dyszelek sam sporządzisz z żerdki.

Tak więc potrzebne ci są: dwie ramy, oś, 5 klamerek — od kowala; kilkanaście śrubek, deski i listewki, oraz dwa koła rowerowe — wszystko rzeczy dla dzielnego zastępu osiągalne.



Wózek taki rozkłada się na 6 części, łatwo go więc można brać z sobą do pociągu.

Bagaż do wózka przywiązuje się linką.

B.

Wycieczka.

Jest książeczka Marji Chmielowskiej p. t. „Wykapka".

Co to znaczy?

Ot — „wyciec — wycieczka, wykapać — wykapka", to całe tłomaczenie, a sens taki, żeby nie czekając nadzwyczajnych okazji, kiedy się tylko da, kiedy można i kiedy nie można — wędrować w świat.

Kiedy nogi przyzwyczajają się do chodzenia, kiedy płuca tęsknią za szerokim oddechem i powiewem wolnego wiatru, kiedy oczy z radością umieją patrzeć na piękno świata — obojętnem będzie, czy idziemy na „wycieczkę", czy na „wykapkę", na „włóczęgę", czy też „łazęgę".

Idziemy — oto wszystko.

Idziemy, by znaleźć wiosnę, by podpatrzeć życie lasu czy łąki, by zdobywać przyrodniczą wiedzę.

Idziemy, by poznawać polski krajobraz, polski lud, jego zwyczaje, pieśni, tańce, stroje.

Wędrujemy w teren, daleko od ludzkich osiedli, by z mapą w ręku nauczyć się odnajdywania ukrytych ścieżek, prosto do wytkniętego celu wiodących dróg. I wreszcie o każdej porze dnia i nocy wychodzimy na ćwiczenia harcerskie. W gorącem słońcu lub pod gwiaździstem niebem idziemy zdobywać nowe umiejętności, sprawdzać własny hart, zaradność, samodzielność, odwagę.

Jednakże przed każdym wymarszem, przed „wycieczką", czy też „wykapką" musi zastęp wiedzieć dokładnie po co, w jakim celu idzie. Do czego ma dążyć, co zdobywać, co osiągnąć.

Do wycieczki musimy się przygotować — od celu wycieczki zależny jest rodzaj przygotowań.

I dopiero wtedy, gdy cel jest wiadomy, gdy wycieczka przygotowana — idziemy.

„Menu".

Fela ma dużo kłopotu. Zastęp, jej własny zastęp „Kłosów" idzie na wycieczkę na 1½ dnia. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że zastępowa jej właśnie poleciła obmyśleć „menu" na wycieczkę. Na całe 1½ dnia!

I śniadania, i obiady, i kolacje!

To dopiero kłopot! Co tu robić? No, trudno.

Fela głośno rozmyśla: Przecież ja właściwie wszystko wiem. Wiem, że na 1 osobę trzeba dziennie w marszu 50—60 dkg chleba, 10—12 dkg masła, 10 dkg cukru, 2 jaja, 20 dkg mięsa albo sera, 5 dkg kaszy albo mąki, dobre są suszone śliwki i jabłka, doskonałe cytryny, a bardzo pożądana czekolada — ale to już luksus i doskonale się bez niej obejdziemy.

Tylko co z tego wszystkiego zrobić, żeby i garnków było mało i roboty nie wiele.

Śniadanie głupstwo. Mleko łatwo dostaniemy, chleb z masłem i serem i basta. Obiad... hm.., to trudna rzecz. A wszystkie chcą mieć obiad na trzy dania. Zupa — zwyczajna kasza krakowska na buljonie w kostkach. Drugie — koniecznie ziemniaki pieczone — bo jakaż byłaby wycieczka bez nich. Gotowe — ziemniaki pieczone i jajecznica z kiełbasą. Nad trzeciem Fela gotowa się rozpłakać. Aż wreszcie wie. Na trzecie każda zrobi własnoręcznie grzankę z bułki z powidłami. To będzie naprawdę harcerski deser. Wprawdzie nigdy tego nie jadła, ale napewno będzie dobre. Bułkę przekroi się na połowę, cienko posmaruje masłem i na widelcu przytrzyma się nad ogniem do zrumienienia. Potem posmaruje się powidłami i będzie wspaniała.



Napewno będzie zastępowi smakować, bo to jednak coś zupełnie innego niż zwykle je się w domu. Podwieczorki to już mała rzecz. Chleb z masłem i śliwki jednego dnia. Chleb z marmeladą drugiego. O Boże!, a jeszcze dwie kolacje. Pierwszego dnia będzie kwaśne mleko z pieczonemi ziemniakami potem herbata i chleb z masłem lub z marmeladą. A co drugiego. Nie — przecież, już się nie muszę tem kłopotać, będziemy wieczorem w domu.

Odetchnęła... a więc wszystko gotowe i wystarczy jeden jedyny garnek i nasze menażki.

Pytacie pewnie, jak smakowały zastępowi grzanki Feli — były wspaniałe. *J. H.*

Zbiórka zastępu.

Zaczęło się od tego, że „Pszczoły" wieczorem otrzymały od zastępowej Stefy list tej treści:

— Jutro rano o godz. 6 zbiórka pod lipą. Ekwipunek ochotniczki.

Idziemy na całodzienną wycieczkę.

Zawrzało w zastępie „Pszczół" jak w ulu.

Ekwipunek ochotniczki? — wiadomo o co chodzi! To sprawdzenie stopnia ochotniczki, próba sprawności zastępu!

Dalej pakować plecaki, a nie zapomnieć niczego, co ochotniczce przydatnem być może! A więc notes i ołówek, nóż, sznurek, igły, nici, bandaż, i ekwipunek wycieczkowy na całodzienną wycieczkę.

Przez zimę zastęp pracował sumiennie, to też przed samem sprawdzaniem nie trzeba się było uczyć specjalnie.

* * *

Gwar i radość panuje pod starą lipą. Ale godzina 6-a minęła, Stefy niema. Co to znaczy? Czyż może nie przyjdzie. Może jej coś przeszkodziło? Hanka i Aniela po krótkiej rozmowie między sobą zaczęły się kręcić koło lipy, jakby czegoś szukając. Dopiero okrzyk: „Jest, jest list" — zwrócił uwagę innych dziewcząt. Otwierają list: same małe karteczki.

— I co będzie — martwi się Jadzia — przecież nic znowu nie wiemy!

Zaczynają składać karteczki, czytają treść listu.

— Pod skupiną lip po drodze do Górek szukać dalszego polecenia.

— Chodźmy — nawołuje Hanka, która jako podzastępowa prowadzi zastęp.

Idą grupą, narazie milczą, wszystkie przejęte tem, co dalej będzie.

Pod lipami znalazły duże pudełko. Wewnątrz szkic drogi, którą mają dalej iść i do każdej z dziewcząt osobna karteczka — polecenie. Oglądają plan drogi — prowadzi na Równicę przez Górki i Brenną. Ale przedtem wykonać trzeba ćwiczenia indywidualne.

— Rozchodzimy się — woła Hanka — za 10 minut jesteśmy spowrotem.

Po wyznaczonym czasie zbierają się wesołe i roześmiane. Ale nie mówią nic — w kartkach zastrzeżona była tajemnica. Bez omawiania przygód idą według szkicu dalej. Podchodzą już pod górę i ścieżyną leśną wspinają się między drzewa. Przed niemi leży mała polanka, na niej kobieta jakaś rozmawia z dzieckiem, pasącem krowę. Jadzia niepewnie podchodzi — chce zbadać, czy tu nie kryje się jaki podstęp. Ale kobieta idzie już w górę lasem. Naprawdę, jest tak podobna do drużynowej. Gdyby nie strój Jadzia byłaby pewna, że to ona.

Na różnych domysłach czas szybko schodzi, dziewczęta są już pod szczytem.

— O, patrzcie, strzałka, biegnijmy szybko w tym kierunku — woła Aniela, która szła jako oko na przedzie. Spotykają znaki patrolowe, znajdują wreszcie znak: „list ukryty". Szukają we wskazanym kierunku, ale nic nie znajdują. Znak leży przy drzewie — może tam, w górze, wśród gałęzi ukryty list? Oto już dąb otoczony „rojem pszczół".

— Ja wychodzę na drzewo, ja! — ochotniczek dużo, ale szkoda czasu, podnoszą Paulę, jako najmniejszą i już za chwilę schodzi z listem w ręku.

Koperta otwarta, a w niej czysty papier.

— Cóż to znowu — dziwią się zarazem i martwią „Pszczoły".

— Zobacz, może pod słońcem przeczytasz. — (c. d. n.)



Przedobozowa zbiórka zastępu

Płonie ognisko i szumią knieje... śpiewał zastęp Antka w ogródku przy szkole, siedząc na zaimprowizowanych ławeczkach.

Głowy się paliły, serca biły spiesznem tempem przy dalszych słowach obozowej piosenki.

Skończyła się melodja i jakiś miły nastrój ciszy ogarnął wszystkich. Antek nie przerywał, sam chwilę zapadł w ciszę wieczoru. Zachodzące słońce rzucało czerwonawe blaski na czupryny siedzących wkoło niego jego chłopców. To jego chłopcy, na obozie musi zastąpić im matkę dom i cały nastrój rodzinny. Wszyscy pierwszy raz jadą na obóz. Co się naprzykrzał rodzicom, drużynowemu, żeby całą ósemkę wyciągnąć. A dziś z dumą spoglądał na swoje dzieło. Miał mówić o obozie.

Nie chciał psuć nastroju i zaczął cichym głosem opowiadać, jak to po przepracowanym dniu, słońce jak w tej chwili rzuca purpurowo złote blaski na obóz, zastępy przy swoich namiotach szykują się do ogniska lub kolacji, a potem następuje najprzyjemniejsza część dnia, gdy w braterskim kręgu przy ognisku gwarzy się o swoich przeżyciach, przygodach, płyną po lesie piosenki harcerskie a skry sypią się złotem hen do niebios.

Jak patrzeć można bez znudzenia w ognisko i słuchać co drużynowy opowiada i siedziećby tak można godzinami.

Wszystko przyjemne ma swój koniec i „Idzie noc", sprowadza wszystkich z ogniskowych marzeń w rzeczywistość. No i my teraz musimy z przyjemnych opowieści przejść do rzeczywistości. Tu Antek wyciągnął z kieszeni cały spis spraw do załatwienia:

1. Nauka rolowania kocy.
2. Pakowanie plecaka.
3. Naznaczenie swoich rzeczy inicjałami nazwiska, bezwzględnie wszystkich, począwszy od czapki przez łyżkę do jedzenia, a skończywszy na skarpetkach.
4. Woreczki na fasowaną żywność na wycieczki obozowe.
5. Omówienie ekwipunku podyktowanego przez komendanta.
6. Własny sprzęt zastępu (dodatkowy młotek, obcęgi, noże do małych robót zdobniczych i pionierskich, małe gwoździki, sznurek, trochę drutu, trochę farby i pokostu, śrubokręt, jedno małe dłutko, kawałek dykty, laubzega).
7. Latarka elektryczna na zastęp.
8. Kronikarz i kronika zastępu.
9. Dzienniczki w kratkę (szkicowanie, miękkie ołówki, gumka).
10. Jedną mapę okolic na zastęp.
11. Przynajmniej kompas, para chorągiewek sygnalizacyjnych zastępu.
12. Patrolówka.

Na co to wszystko potrzebne, to żółtodzioby obozowe Antka słuchali z otwartemi ustami. Starym wygom obozowym, pewnie ten spis nie wystarczy, a mówiąc w zastępie o wyjeździe dorzucą coś ze swych bogatych doświadczeń.

P. S.

Wyniki zawodów za cały rok.

Może już w chwili, gdy otrzymasz numer do ręki, będziesz wszystko wiedział, a może dopiero oczekujesz z niecierpliwością ostatniej zbiórki drużyny, żeby dowiedzieć się, jak wypadła ocena całoroczna twojego zastępu, jak w wielkiej harcerskiej grze wyszedłeś.

Na którem miejscu honorowem postawiłeś zastęp. W szlachetnej rywalizacji w zawodach między zastępami, gdzie szukać się możesz, — między pierwszymi, czy też przy końcu.

Pamiętaj, że zawody czy też konkurs między zastępami, to maszyna, która dokładnie i ciągle bezustannie jak sejsmograf ziemi, notuje twoje dobre posunięcia, załamania w pracy lub niedociągnięcia.

To otwarta księga, której dobrze przypatrując się, wyczytasz w martwych cyferkach całą historję swego zastępu.

Spojrzyj jednem okiem na program pracy, jaki sobie zakreśliłeś, drugiem na tabelkę wyniku w zawodach. Zakreśliłeś sobie pewnie wyrobienie obowiązkowości i punktualności w chłopcach, spojrzyj na cyferki, ile możnaby dostać za to punktów, a ile ty dostałeś. A może i pracę społeczną zastęp przewidywał, sprawdź jak ona wypadła za cały rok.

A ile punktów otrzymałeś za wycieczkowanie? ile za wychowanie fizyczne? za herbatki? za pracę dla drużyny? za zdobycie stopni? Tak przerachowana caloroczna twoja robota, przeliczona na punkty, wyraźnie ci wskazuje, co na przyszłość trzeba zmienić, w czem jesteście na poziomie a jaki dział pracy podciągnąć.

Pamiętajcie przestudjować wynik konkursu, uwagi, jakie się wam nasuną, to najlepszy wskaźnik do programu na przyszły rok, to rękojmia utrzymania prawdziwie ciągłej pracy wychowawczej, to rękojmia, że w „W y ś c i g u P r a c y" weźmiecie dobry start.

Duch zastępu.

Często mówi się, że w zastępie niema „ducha". Wtenczas praca zastępowego jest trudna. W takim zastępie wszystko się „nie klei".

Otóż i w Żórawiach, po przyjęciu kilku chłopców z I klasy „duch" się popsuł. Zastępowy po zastanowieniu się doszedł do wniosku, że program musi być zmieniony i opracowany pad takiem hasłem, żeby rozbudzić ducha w zastępie. Przedewszystkiem rzeczy, które uważał za odpowiednie, skrycie a umiejętnie członkom zastępu podsuwał, sądząc że myśli narzucone nikomu się nie podobają, a przez zastęp wysnute dadzą lepsze wyniki.

Żórawie idą sobie na przechadzkę do lasu. Po drodze omawiają program na porę wiosenną. Propozycje padają różne:

— Samarytanka!

— Pionierka!

— Powtórka II-go stopnia! — Wykrzykują jeden przez drugiego.

— To jest dobre dla zastępu „Orłów", ale nie dla nas. My potrzebujemy czegoś nowego. Coś, coby nam zaimponowało, urozmaiciło naszą pracę, oraz wskazało nam, że my „Żórawie" jesteśmy małą rodziną, żyjącą w braterskim kręgu wśród tych pól i lasów, rzekł „Wędrowny Żóraw".

Wszyscy idą dalej, snując różne projekty. W tem wrzasnął na całe gardło „Żórawie oko":

— Mam pomysł! Wiecie jaki?

— Jak dotychczas, to nie, przyznał „Wędrowny Żóraw".

— A więc słuchajcie! Otóż zbudujemy szałaś! „Żórawie gniazdo"!!

— Szałaś! Szałaś! — zawołały chórem wszystkie Żórawie.

— Świetny pomysł! A zatem budujemy szałaś, nasze „Żórawie gniazdo".

* * *

W lesie cisza. Słychać tylko szum drzew i śpiew ptaków, paziów wiosny. Między drzewami żywo uwija się kilka postaci, znoszących chróst, kije, paproć i mech.

To „Żórawie" budują sobie gniazdo.

Pracują cicho, gorliwie, niczem nie mącąc ciszy lasu.

Pracują chętnie, bo projekt był zgłoszony przez jednego z nich, przyjęty przez cały zastęp. Praca ta nigdyby takich wyników nie przyniosła, gdyby zastępowy tę rzecz inaczej załatwił.

A był to trud niemały; z pracą trzeba było wstać przed innemi zastępami, by żórawie gniazdo okryte było wieczną tajemnicą.

Trzy dni trwała praca nad gruntownem wykończeniem szałasu, a chłopcy sami bez namawiania, pogróżek za nieobowiązkowość przychodzili.

A wyniki? Otóż były wspaniałe i nawet jeszcze są. Jeszcze do dziś dnia żyjemy wspomnieniami o szałasie. Niema u nas wcale różnic między klasami, a co najlepsze, wyrobiło się takie życie przy wspólnej pracy, tak nas złączyła nasza tajemnica, że teraz stosujemy naprawdę prawo gromady: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

* * *

Radzę wszystkim zastępowym rozpatrzyć program swoich zastępów. Napewno pracujecie i staracie się dobrze zastęp prowadzić, a tymczasem w zastępie brak życia, to jest motoru. Próbujcie może wam się uda tak jak nam.

„Żórawie oko"
kronikarz I zast. Żórawi.
II. D. H. w Rawiczu.

Ze wspomnień żeglarskich

TRZY WIEDŹMY

Nad jeziorem Narocz w lecie 1934 r. podczas gościnnego ogniska urządzanego przez obóz wodny harcerek, wystąpiłyśmy ze swoim numerem — trzy żeglarki, jako „Ttrzy czarne wiedźmy— nietoperze". Odtąd zwano nas „Wiedźmami". W celu uniknięcia nieporozumień Nulka, jako medyczka, została „Wiedźmą Rycynus". Wanda, jako studentka S. G. G. W. „Wiedźma Ziółko" a ja — Marusia — chemiczka „Wiedźmą H_2O" (H_2O jest to wzór wody) ewentualnie, gdy jestem nie w humorze „Wiedźmą Kwas".

W sierpniu 1935 r. tak się szczęśliwie złożyło, że Trzy Wiedźmy spotkały się nad Bałtykiem. Toż to radość była ogromna. „Rycynus" i „Ziółko" były na obozach i na zlocie, ja wróciłam ze spływu. „Od Bałtyku do morza Czarnego, byłam w Rumunji, Warnie, Konstantynopolu. Opowiadaniom nie było końca. Dobrze nam było razem, zwłaszcza, że i morze było z nami.

Któregoś dnia, tak jakoś wypadło, że ja z Nulką pozostałyśmy na lądzie, w Ośrodku Harcerek, a Wanda popłynęła „Grażyną" na ćwiczenia. Fakt ten nie wpłynął dodatnio na mój humor, byłam wtedy prawdziwą „Wiedźmą Kwas". Na dobitkę, zaraz po śniadaniu, zgubiłam Nulkę. Chodziłam zła, bo taki dryblas, to nie spinka od mankietów, co to się zawsze gdzieś „zapodziewa".

Hallo! Wiedźmo H_2O! Gdzie się wałęsasz? Ja tu dostałam pozwolenie na przejażdżkę kajakiem, a ciebie niema. Szukam Cię od rana!

Jakto Wiedźmo Rycynusie? to ja Ciebie szukam przecież — odparłam jeszcze trochę zła, choć perespektywa kajakowania po morzu przypadła mi bardzo do smaku. Dostałyśmy kajak z obozu L. M. K. zobowiązawszy się, że oddamy go wieczorem.

„Pogoda była prześliczna, czas ranny i t. d. i t. d." deklamowała Nulka spychając kajak na wodę.

Z tego wniosek — zauważyłam — że możemy się wypuścić z Helu do Jastarni — Born i wrócić. Pokażę ci Jastarnię, której nie znasz, zapoznam Cię z moją kochaną rodziną Kaszubów: Neńką, panem Bazylim, Ferdynandem. Chcesz?

Zatoka leżała spokojna, niebezpieczeństwa, zda się nie było żadnego, Nulka zgodziła się chętnie, więc jedziemy. Wiosłowałyśmy wolno, szło nam dość ciężko, bo trzeba było jechać pod fale powstałe w chwilę po naszem odbiciu, bo to choć nieduże, jednak przeszkadzają. Minęłyśmy Juratę i przybyłyśmy do Born. Po uroczystem i serdecznem przywitaniu się ze znajomymi Kaszubami, pobiegłyśmy nad „Wielkie Morze". O! tu fale były znacznie większe i woda nadzwyczaj zimna. Po kąpieli, czerwone jak raki, obeszłyśmy Jastarnię i wyruszyłyśmy w powrotną podróż. Z pogodą było coś nie w porządku. Zrobiło się cicho i parno. Namyślałyśmy się poważnie nad tem, czy płynąć, czy nie, ale słowo się dało, kajak trzeba było odstawić wieczorem. Przepłynęłyśmy z kilometr, gdy lunął deszcz. Strugi wody zalewały nam oczy, lały się za kołnierz; świata bożego widać nie było przez jakieś trzy kwadranse. Wyglądałyśmy zapewne jak zmokłe kury, co mnie tak szczerze bawiło, że śmiałam się serdecznie. Nulka dla odmiany była wściekła i klęła przeziwnie. Gdy deszcz przestał, zerwał się wiatr i potworzyły się fale, które rosły, huczały, stroiły się w kołnierze z piany i ciskały kapryśnie kajakiem.

Nulko! Na wszelki wypadek trzymajmy się kajaka!



Jest — skupiłyśmy całą uwagę by utrzymać kajak w kierunku posuwania się największej fali. Okazało się bowiem, że najracjonalniej jest „wsiąść na takiego bałwana i „jechać" na grzbiecie dopóki się nie skończy. „Ujeżdżanie" było niezmiernie trudne, to też co chwila biała piana skakała nam do oczu i kajak zanurzał się coraz głębiej. Wiosła gięły się w rękach. „Lewa mocniej". Prawa mocniej! Lewa kontra! Naprzód! Uwaga! Z prawej bałwan! Z lewej jeszcze większy! Tam do licha!" bo oto kajak wydźwignięty do góry, ciśnięty został w dół i zakręcił się jak fryga. Powoli ogarniała nas zajadłość walki. Nie mówiłyśmy prawie nic; oglądałyśmy się jeno nieustannie za huczące za nami bałwany.

Maruś — Nulka położyła wiosło i obróciła się ku mnie twarzą. Uśmiechnęłyśmy się do siebie. Porozumiałyśmy się tym uśmiechem, że istnieje mało więcej niż 5% pewności dobicia cało do brzegu. Przed nami bowiem załamywały się fale, idące z trzech stron: od morza, od lądu i odbite od kamiennego falochronu portu wojennego na Helu.

Tworzyły pieniste wierzchołki, lejowate wiry, huczały nieustannie i nabierały cech dziwnych i groźnych w nadchodzącym zmroku. Ciężko było, bardzo ciężko. A do tego ten piekielny mrok. Nikt nas przecież nie zobaczy, gdy kajak woda zaleje.

—Mam dość — krzyknęła nagle Nulka — Niech to wszystko pełzak-ameba ogarnie! Cała naprzód.

Rozpoczął się wyścig co prędzej nastąpi, czy dosięgnięcie brzegu, czy zalanie i zatonięcie kajaka, który co chwila dostawał nową porcję wody. Nagle z szumem nadleciał największy z dotychczasowych, prawdziwy król bałwanów. Chwycił nas i niósł długo na grzbiecie wśród pian, jak w ogromnej szklance sodowej wody. Wreszcie cisnął nami, wskoczył do kajaka, zatopił, ale było już płytko i blisko naszego Ośrodka. Wyskoczyłyśmy i korzystając z małego bałwaniątka, co się napatoczyło po tym olbrzymie, wciągnęłyśmy kajak na piasek. Całe mokre, w treningach ociekających wodą, zatańczyłyśmy tryumfalny, dziki taniec Indjan.

Ogarnęła nas szalona radość, bo przecież życie piękne jest.

Rozmawiałyśmy później o wartościach żeglarstwa i zastanawiałyśmy się, dlaczego tak mało dziewcząt do żeglarstwa się garnie. Może przyczyną tego są wiekowe uprzedzenia i poglądy o niezdolności kobiety do pracy na morzu i wychowanie, nie dające dziewczynie okazji kształcenia swej dzielności. odwagi, odpowiedzialności z siebie i drugich, co wyrabia właśnie żeglarstwo?

Jedno dla nas jest pewne — „Grażyna" nasza jest żywym przykładem, co może dać dziewczynie żeglarstwo. I dlatego żyglarek musi być więcej, więcej!

Marusia Bukarówna.

NA WARCIE.

Gdy noc nadchodzi zastęp wystawia wartę. Na wartę bierzesz ze sobą laskę harcerską, zegarek, latarkę elektryczną i gwizdek. Gdy noc jest zimna, drapujesz się w koc, aby być ciepło ubranym. Warta od czasu do czasu obchodzi biwak dookoła, pilnując bacznie, czy wszystko jest w porządku; oraz podtrzymuje ognisko. Gdy wpobliżu biwaka usłyszy podejrzane szelesty, lub zauważy postacie nie budzące zaufania, budzi komendanta (zastępowego), nie czyniąc zbytecznego alarmu. Gwizdkiem budzi warta cały obóz tylko w wypadku gwałtownego, a nieulegającego najmniejszej wątpliwości niebezpieczeństwa, grożącego całemu biwakowi.

Warta nocą nie wpuszcza na teren biwaku nikogo obcego. Aby uniknąć nieporozumień, komendant ustala hasło i odzew. Każdy wchodzący na teren biwaku winien podać warcie hasło, warta zaś odpowiada mu odzew. Kto hasła nie zna, nie może wejść na teren biwaku.

Warta pod żadnym pozorem nie ustępuje ze stanowiska, póki nie zostanie zastąpiona.

Z DOŚWIADCZEŃ SPALSKICH.



„Dom na palach."

Na harcerskim szlaku

Nowiny związkowe.

W ROKU 1934 było 62.429 harcerek i 103.471 harcerzy. Odbyło się łącznie 1938 obozów harcerskich, w których brało udział 53.662 harcerek i harcerzy! Rok złotowy wpłynął na zahamowanie silnego rozrostu liczebnego Związku, jednak przyniósł ożywienie pracy programowej, znaczny przyrost stopni i sprawności, pomyślną akcję obozową itp. Pierwsze miesiące roku bieżącego pozwalają wnioskować, że nietylko nurt naszej pracy w tym roku się pogłębi, ale również szeregi nasze powiększą się o nowe środowiska i nowe drużyny.

PROTEKTORAT nad IX Centralnemi Harcerskiemi Zawodami Strzelecko-Łucznemi, mającemi się odbyć 30, 31 maja i 1 czerwca b. r. w Warszawie — objął Pan Minister Spraw Wojskowych gen. dyw. T. Kasprzycki. Podczas zawodów odbędą się strzelania w konkurencjach: karabinów wojskowych, karabinków małokalibrowych, pistoletów, łuków i t. d. W imprezie weźmie udział około 160 harcerek i harcerzy z całej Polski. (H. A. P.)

HARCERSCY PILOCI SZYBOWCOWI, Derengowski i Kula wzbudzili entuzjazm i podziw publiczności, zebranej na poświęceniu lotniska L. O. P. P. w Aleksandrowicach pod Bielskiem na Śląsku. Popisom ich przyglądali się m. in. inspektor armji gen. Berbecki i wiceminister komunikacji, p. Bobkowski. Wyrazili oni swoje uznanie dla najwyższej klasy opanowania lotów szybowcowych, jaką wykazali piloci-harcerze.

WYNIK KONKURSU RADJOWEGO Działu Pracy i Propagandy N. Z. H. P. — był naogół dość słaby. Prac nadesłano wiele, ale spośród nich żadna nie została nagrodzona, a wyróżniono następujące słuchowisko: „Kucharz doskonały" godło Trusia — autor V drużyna im. R. Traugutta z Krakowa; feljetony: „Przygarnięty" — W. Jacewicz VII drużyna im. ks. Czartoryskiego w Marszałkach; „Dzieje pewnego alarmu" — „Alf" — K. Beresa, V drużyna im. R. Traugutta z Krakowa; „Kłopoty gospodarskie Żarłocznego Orła" — 18 drużyna im. Zawiszy Czarnego z Warszawy. Referat radjowy na jesień ogłosi drugi konkurs, spodziewając się licznego udziału harcerek i harcerzy, którzy tym razem bez wątpienia nadeślą materjał wartościowy, dający wyrazisty obraz życia harcerskiego. (M. K.)

Z życia drużyn.

BIEG HARCERSKI dla młodzików urządziła dnia 18. V. Komenda Hufca Harcerzy w Żywcu. Bieg zakończono uroczystem ogniskiem z gawędą i przyrzeczeniem świeżo upieczonych młodzików. W dniu 20. V. w ramach święta P. W. i W. F. urządziło harcerstwo żywieckie ognisko obozowe dla tamtejszej publiczności. Ognisko spotkało się z wielkiem uznaniem i sympatją widzów, zgromadzonych w liczbie około 100. (J. S.)

TRADYCYJNY KOMINEK urządziła w dniu św. Jerzego I. D. H. im. A. Małkowskiego w Zawichoście. Po gawędzie drużynowego został roztrzygnięty konkurs śpiewu między zastępami, poczem nastąpiły popisy zastępów, monologi i śpiewy Drużyny. Na zakończenie obecny dr. M. Affanasowicz, kolega i przyjaciel A. Małkowskiego, wręczył krzyże harcerskie 10 druhom, którzy już poprzednio składali przyrzeczenie. W uroczystości wzięło udział wielu przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. (W. C.)

PRZYRZECZENIE 23 HARCERZY odbyło się dnia 17 maja w drużynie harcerzy im. płk. B. Mościckiego w Osadzie Krechowieckiej. Uroczystość odbyła się przy ognisku w obecności licznie zebranej ludności, która darzy harcerzy serdeczną sympatją. (W. K.)

ZJAZD RODZINY KOLEJOWEJ okręgu lwowskiego odbył się 17. V. Ze sprawozdań wynikło: pod opieką R. K. we Lwowie znajduje się 18 drużyn; obozów letnich urządziły drużyny 15, zimowych 9; na szkolenie starszyzny udzieliła R. K. subwencję w wysokości 1.320 zł, na obozy drużyn sekcja harc. R. K. udzieliła subwencję w wysokości 2946 zł. To wybitne poparcie należy zawdzięczać przedewszystkiem prezesowi Okręgowemu płk. Maczce.

„PRAWY HARCERZ" — oto sztuczka, którą odegrali z wielkiem powodzeniem harcerze Drużyny im. J. Piłsudskiego w Żurominie. Dużą pomoc w wystawieniu tej sztuczki otrzymali harcerze od dha Opiekuna P. Szeflera, za co mu są serdecznie wdzięczni. (Z. O.)

GODNYM NAŚLADOWANIA jest czyn spełniony przez drużynę harcerską w Drobinie, która z własnej inicjatywy zaopiekowała się szkołą powszechną w Lubieszowie na Polesiu. Harcerze z tej drużyny wysłali w dniu 3 maja 40 kg paczkę, zawierającą odzież, bieliznę oraz książki dla uczniów wymienionej szkoły. Fakt ten zasługuje na pełne uznanie.

ODPRAWA OBWODOWA odbyła się dnia 20 i 21 maja w Siemianowicach Śl. przy udziale 120 drużynowych i wodzów zuchowych. Odprawa dała bardzo dobre wyniki dzięki doskonałym warunkom i świetnej organizacji. (S. Z.)

MŁODZI ŻOŁNIERZE, elewi orkiestry Baonu K. O. P. „N. Święciany", zgrupowani w zastępie „Grajków" 1-ej Kresowej D-ny Harcerzy w Nowych Święcianach czują się doskonale w drużynie i gorliwie pełnią swą służbę harcerską. Wszyscy zdobyli już stopień młodzika i złożyli przyrzeczenie. Teraz zaś pilnie przygotowują się na stopień wywiadowcy. Zdjęcie przedstawia zastęp młodych żołnierzyków z drużynowym phm. A. Timofiejewym i zastępowym wyw. D. Wiszniewskim, po ćwiczeniach sygnalizacyjnych w terenie. Uśmiechnięte twarze świadczą najlepiej o pełnem zadowoleniu i pogodzie ducha.





1. Sztafeta kolarska z Żuromina do Pana Prezydenta w dniu 3 maja.
2. Zastęp „Grajków" — elewów wojskowej orkiestry w Nowoświęcianach.

Harcerstwo Polskie zagranicą.

Smutną rocznicę śmierci J. Piłsudskiego uroczyście obchodził hufiec harcerzy w Metz (Francja). We wszystkich drużynach były zwołane zbiórki alarmowe, poświęcone pamięci Marszałka. Wzięły w nich udział również tamtejsze K. P. H. Święto 3-go maja było też wielką manifestacją polskości wśród harcerstwa w Metz. Wiosna i lato ożywiły pracę w drużynach. Dnia 10 maja Kom. Hufca zorganizowała kurs jednodniowy dla drużynowych na wolnem powietrzu. Takich kursów odbyło się już kilka; mają one na celu przygotowywanie do próby na drużynowego według wskazówek Gł. Komendy. Ostatnio powstała przy Hufcu drużyna kolarska, licząca obecnie 90 harcerzy. Zadaniem jej będzie urządzanie wycieczek krajoznawczych, urządzanie imprez i ognisk, celem propagandy tak wśród społeczeństwa polskiego jak i francuskiego. W najbliższym czasie drużyna wyruszy na jednodniową wycieczkę do Verdun, celem zwiedzenia fortów i pobojowisk z czasów wojny światowej.

5-lecie K. P. H. w Berlinie odbyło się w dniu 29. III. Do programu uroczystości były między innemi włączone inscenizacje II i III drużyny męskiej, żeńskiej i gromady zuchów.

Dzień harcerski w formie jednodniowego zlotu, mającego sprawdzić wyniki pracy zimowej, organizuje Komenda Harcerek polskich w Belgji. W czasie Zlotu odbędą się różne zawody, bieg, oraz konkurs piosenek.

Harcerstwo Polskie we Francji wciąż wzrasta ilościowo. Gdy w r. 1935 liczyło ono: 2475 harcerzy w 138 drużynach i 1586 harcerek w 74 drużynach oraz 693 zuchów-chłopców w 43 gromadach i 859 zuchów-dziewcząt w 45 gromadach, — to obecnie w 1936 r. liczy 2677 harcerzy w 153 drużynach, 2044 harcerek w 113 drużynach, 1615 zuchów-chłopców w 64 gromadach i 1201 zuchów-dziewcząt w 68 gromadach. Przyrost zatem wynosi: 202 harcerzy, 458 harcerek, 922 zuchów-chłopców, 342 zuchów-dziewcząt, 15 drużyn męskich, 39 drużyn żeńskich, 21 gromad zuch.-chłopców, 23 gromady zuch.-dziewcząt.

Jubileusz 10-lecia urzędowania P. Prezydenta Rzplitej.

Dnia 3-go czerwca w całej Polsce bardzo uroczyście był obchodzony Jubileusz 10-lecia urzędowania P. Prezydenta Rzeczypospolitej. We wszystkich miastach Polski odbyły się uroczyste nabożeństwa i Akademje. W dniu 2. VI. młodzież szkolna miasta Warszawy zebrała się na podwórzu Zamku Królewskiego, aby złożyć hołd dostojnemu Jubilatowi.

Ekspose Premjera Składkowskiego.

Na dzień 4-go czerwca zwołana była **nadzwyczajna sesja Sejmu**, na której Premjer Składkowski wygłosił przemówienie programowe. Podkreślił w niem, że pierwszem zadaniem Rządu jest **rozprawienie się z bezrobociem**, co jest rzeczą niezbędną dla skutecznego przygotowania obrony kraju. W imię hasła obrony kraju Pan Premjer zaapelował do społeczeństwa, by się konsolidowało we wspólnej i zgodnej pracy dla dobra kraju.

Rewizyta Ministra Becka w Białogrodzie.

W końcu maja Minister Spraw Zagr. Rzplitej J. Beck bawił w Jugosławji. Pan Minister spotkał się z bardzo serdecznem przyjęciem. Wizyta ta miała na celu zacieśnienie wzajemnych bezpośrednich stosunków między dwoma państwami.

Nowa szkoła lotnicza.

W Aleksandrowicach pod Bielskiem odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia nowego lotniska **pierwszej w Polsce cywilnej szkoły lotniczej** im. Marszałka Piłsudskiego oraz 9-ciu nowych samolotów, zbudowanych ze składek podoficerów. W uroczystości wzięli udział: woj. dr. M. Grażyński, prezes L. O. P. P. Inspektor Armji gen. Berbecki, wicemin. Komunikacji Bobkowski, szef sztabu lotniczego Turbiała i przedstawiciele wszystkich pułków lotniczych. Nazajutrz po tych uroczystościach **Śląsk zadeklarował budowę 50 samolotów szkolnych**, ażeby przyczynić się w ten sposób do wzmożenia obronności Państwa. Oby za tym przykładem poszły inne dzielnice Polski.

Walki arabsko-żydowskie w Palestynie.

Od dłuższego już czasu w Palestynie trwają walki między Arabami i Żydami i mimo interwencji Protektora Palestyny — Anglji, rozruchy przybierają groźny charakter, przekształcając się niemal w otwarte powstanie. Arabi występują w obronie własnego bytu i bezpieczeństwa, któremu zagraża polityka żydowska i ich masowa imigracja.

Sport.

Piłka nożna. Liga zawiesiła boje swoich członków o mistrzostwo Polski i ruszyła na zagranicę. Najpotężniejszą sensacją był pierwszy w dziejach świata występ angielskiej drużyny w Polsce. Anglicy, ojcowie footbalu (stąd właśnie ta angielska nazwa, która przetłumaczona dosłownie znaczy: nożna piłka), są wciąż ekstraklasą Europy. Do Polski przyjechała drużyna Ligi zawodowców Chelsea, która, żeby nam zrobić przyjemność, nazwała się „Chelski", niby „klub Chelski", a naprawdę czyta się „czelsi".

Pierwszy mecz rozegrała w Warszawie 23 maja z reprezentacją Polski, wygrywając w stosunku 2:0, co wcale nie stanowi wielkiej porażki, jeśli się weźmie pod uwagę denerwującą sławę Anglików.

Ale zupełną niespodzianką było spotkanie rozegrane następnego dnia w Krakowie z Wisłą, które przyniosło czcigodnej jubilatce, święcącej właśnie tym występem 30-lecie swego istnienia, zwycięstwo w stosunku 1:0. Goal wprawdzie zdobyty był z karnego, ale już nawet remis byłby sławą.

Zaczynamy nabierać otuchy, bo zeszłoroczne nasze mecze z zagranicą, jak wiemy, były smutne.

W tę samą niedzielę odbyły się rozgrywki o puhar Polski ufundowany przez Pana Prezydenta. Wyniki były następujące: Wilno — Liga A 2:1, Pomorze — Śląsk 3:2, Poznań — Kielce 2:1, Łódź — Białystok 2:0, Kraków — Lublin 4:4.

W Zielone Świątki znów toczyły się wojny międzynarodowe. Mistrz Austrji Admira piękną grą pokonał Pogoń lwowską dwukrotnie w stosunku 3:1 i 4:2. Węgierska drużyna Bocskai (czyt. „boczkaj") pokonała poznańską Wartę 3:2 i łódzki Ł. K. S. 2:1, zato śląski Ruch pobił Fortunę z Lipska 3:2. Reprezentacja Krakowa zremisowała w Budapeszcie z reprezentacją Zach. Węgier 1:1.

Obowiązkowo notujemy dalsze zwycięstwo Cracovii w rozgrywkach klasy A, która pokonała Zwierzyniecki w stosunku 4:2.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322-61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (12 numerów) — 2,70 zł, za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 6 zł rocznie. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2. — Telefon 308-78 i 304-26.